

dr inż. Marek Kubara



Marek Kubara swoją drogę zawodową rozpoczął w 1975 r. jako pracownik naukowy Politechniki Częstochowskiej, gdzie doktoryzował się w 1985 r.

W 1987 utworzył wraz z kolegami z Instytutu Gospodarki Materiałowej w Katowicach jedno z pierwszych w kraju przedsiębiorstw oferujących usługi naukowo – badawcze PRO NOVUM sp. z o.o., gdzie do 1991 r. pełnił funkcję prezesa zarządu.

Od roku 1990 związał się z branżą spożywczą, najpierw poprzez działalność handlową a od 1993 poprzez produkcję. W początkach tej działalności podstawę portfolio stanowiły suplementy diety i przetworzone siemię lniane. Z upływem czasu oferta zmieniała się w kierunku żywności specjalnego przeznaczenia żywieniowego (żywność dla diabetyków, dla osób na diecie bezglutenowej, dla sportowców). Ważną część oferty stanowi w tej chwili ciągle rosnąca kategoria certyfikowanej żywności ekologicznej. Firma zatrudnia 48 pracowników i oferuje oryginalne produkty w każdej z wymienionych kategorii, wyróżniające się na tle konkurencji wysoką jakością, smakiem i wartością odżywczą.

Marek Kubara ma duże doświadczenie w opracowywaniu i wdrażaniu innowacyjnych produktów i technologii. Jest autorem lub współautorem wszystkich innowacyjnych produktów, w tym trzech chronionych udzielonych przez Urząd Patentowy świadectwami ochronnymi. Osobiście opracowywał i wdrażał dobrze rozpoznawalne na rynku marki Dobra Kaloria i Amarello.

Kierował zespołem wdrażającym, dotowane ze środków UE zakupy inwestycyjne związane z uruchomieniem:

- innowacyjnej technologii produkcji wysokobłonnikowych ciastek otrębowych,
- innowacyjnej instalacji i technologii ekspandowania amarantusa.

Pod jego kierunkiem firma złożyła kilka wniosków dotacyjnych w ramach RPO (targi, promocja eksportu) uzyskała środki wsparcia i skutecznie rozliczyła się z umów zawartych z instytucjami finansującymi.

Firma Kubara sp.j. uczestnicząc w targach krajowych i międzynarodowych była wielokrotnie

nagradzana za swe produkty, min. Eco Life w Tarnowie, Polish American Trade Show w Chicago. Była trzykrotnie wyróżniana w dorocznym konkursie Jurajski Produkt Roku a za współpracę z Fundacją Rozwoju Kardiochirurgii im. Prof. Religi uzyskała godność Przyjaciela Fundacji. Marek Kubara został uhonorowany przez Krajową Izbę Gospodarczą, Złotą Honorową Odznaką KIG a w zorganizowanym po raz pierwszy w 2015 r. konkursie „Marka Częstochowskie- Lubię To” uzyskał laur w kategorii Innowacyjność.

W działalności samorządowo gospodarczej Marek Kubara jest silnie związany z Regionalną Izbą Przemysłowo Handlową a wcześniej z poprzedzającym powstawanie Izby, Częstochowskim Towarzystwem Gospodarczym, którego był współzałożycielem. Członek Rady Regionalnej Izby Przemysłowo Handlowej od pięciu kadencji i członek Komisji Rolnictwa przy Krajowej Izbie Gospodarczej.

W społecznej działalności branżowej pełnił w latach 2002-2010 funkcję wiceprezesa Krajowej Izby Zielarskiej.

Aktywny w działalności na rzecz integracji środowiska producentów żywności ekologicznej. Z jego inicjatywy powstała najpierw Grupa O!eko – zrzeszająca 7 producentów certyfikowanej żywności ekologicznej, przekształcona w sierpniu 2007 r w spółkę z o.o..pod firmą O!eko. Był uczestnikiem grupy założycielskiej klastra Bioprodukt. Aktywnie udziela się w Koalicji „Polska Wolna od GMO”, w której do 2012r był członkiem Komisji Sterującej. W kwietniu 2008 w imieniu Koalicji zorganizował na Jasnej Górze konferencję pod tytułem „Etyczny aspekt wprowadzenia GMO do rolnictwa polskiego”.

Za działalność na rzecz aktywizacji gospodarczej miasta i regionu uzyskał w 2008r nagrodę Promotora Częstochowskiej Gospodarki przyznawaną przez prezydenta miasta Częstochowy. Odznaczony Krzyżem Zasługi dla Fundacji Internowani i Więźniowie Polityczni w PRL .



Wywiad z dr inż. Markiem Kubarą

Jakie refleksje nasuwają się Panu, kiedy Pan wspomina lata spędzone w szkole średniej ?

Do technikum hutniczego przyszedłem w 1966. Byłem w klasie metalurgicznej. Wychowawczynią była Pani Wanda Nowak

Wspomnienia , przynajmniej dla mnie, łączą się przede wszystkim z ludźmi. Z rozrzewnieniem wspominam niektórych profesorów . Padło tu już nazwisko Pani Wandy Nowak. Była to osoba dość surowo nas traktująca ale sprawiedliwie na pewno i - jak na technikum- dbała, żebyśmy kształcąc się technicznie mieli przyzwoite wykształcenie humanistyczne. Ja jestem jej wdzięczny za to, że zaszczepiła we mnie sympatię dla języka polskiego, dbałość o to jak poprawnie mówić. Tępiła bardzo różne błędy językowe, wtrącanie elementów języka potocznego. Z pasją poprawiała wszelkie błędy językowe. Zwraçała też uwagę na charakter pisma, a z tym miałem problemy. Zdarzało się, że oddawała mi wypracowania z oceną niedostateczną z adnotacją „nieprzeczytane”. Nie miałem nigdy o to pretensji. Uważam, że w tym technikum szczególnie dbano o naukę języka polskiego. Pani Nowak uczyła nas też w pierwszej klasie historii. Była to historia starożytna, której uczyła na wysokim poziomie.

Ważną, nie tylko dla mnie osobą, był profesor Łacki- matematyk. Wykładał ją w sposób przystępny i rozumiały. A jeśli się mówi, że szkoła jest przede wszystkim od przekazywania wiedzy, to On dbał również o to, żeby szkoła była też od wychowywania. Podobnie jak Pani prof. Nowak.

Niezapomniane były takie lekcje, które zamiast matematyki były lekcjami czy raczej pogadankami ze smrodkiem -jak mawiał Wańkowiec- dydaktycznym. Wtedy zamiast do wiedzy teoretycznej sięgał do ważnych doświadczeń ze swojego życia i- jeśli tak można powiedzieć- ustawiał nas młodych na właściwe tory. Mówił do nas „Synkowie”, a dość często słyszeliśmy: ” *I znowu wam się synkowie wydaje, że stary się rozgadał i się wam udało. Ale jeśli coś w głowie zostało chociaż u jednego, co ja powiedziałem prze te 40 minut, to mi nie szkoda tego czasu..*” To było piękne , słuchaliśmy tego z ogromnym zaciekawieniem i nigdy nie odbieraliśmy tego w kategoriach: uciekła nam matematyka i się udało. To był profesor, o którym powiedziałbym, że był przedstawicielem pedagogów starej szkoły. Dbal nie tylko o nauczanie, ale i wychowanie. Byli też inni sympatyczni i mile zapamiętani nauczyciele, jak np. profesor Zdzisław Flis, który uczył nas części maszyn i termodynamiki. To również profesor Żelazny nauczyciel W-Fu. Umiał pokierować tymi chłopakami, którzy przejawiali talenty sportowe, m.in. Zbyszek Konopka, Jurek Kupczyk z którymi chodziłem do klasy, byli utalentowani sportowo i on umiał te talenty rozwijać.

W szkole pracowało wielu bardzo dobrych nauczycieli, którzy swoją pracą oraz sposobem podejścia do młodzieży sprawiali, że szkoła stała na bardzo wysokim poziomie. Dla potwierdzenia powiem tylko, że z mojej klasy na Politechnikę Częstochowską wybierało się 18 chłopaków, a dostało się 17. Wtedy były egzaminy wstępne i to były egzaminy z prawdziwego zdarzenia, i rywalizacja była naprawdę ostra. Nie pamiętam ilu kandydatów przypadało na jedno miejsce (na pewno nie mniej niż 2), ale statystyka mówi sama za siebie.

Tyle wspomnień o nauczycielach, a nie bez znaczenia były również relacje koleżeńskie. Nie pamiętam, żebym miał jakieś problemy w kontaktach z kolegami. Może to zasługa również tego, że klasa była czysto męska i nie pojawiał się dodatkowy element rywalizacji? Były to dobre relacje, niektóre przetrwały do tej pory jako przyjaźnie, tak jak z kolegą Zbyszkim Konopką. Pracowaliśmy razem na uczelni w jednym Instytucie. No więc te wspomnienia to przede wszystkim ludzie: grono nauczycielskie i koleżeńskie. Są to dobre wspomnienia.

A Może mógłby Pan opowiedzieć jakąś zabawną anegdotę z lat szkolnych, dotyczącą nauczycieli, kolegów czy sytuacji, podobną jak z nauczycielem matematyki?

Tę historię można potraktować jako anegdotę, ale również charakterystykę tego dobrego nauczyciela. Lubił swój zawód, lubił uczyć i lubił wychowywać. Pamiętam jedną zabawną sytuację związaną z profesorem Łackim. Byłem wezwany do tablicy i miałem wyprowadzić jakiś wzór. Wtedy każdy musiał mieć opanowane takie umiejętności. Gdzieś tam popełniłem błąd. Profesor kazał mi poprawić, więc szukałem tego błędu, coś poprawiałem ale ciągle źle. Profesor

powiedział, że to nie w tym miejscu i kazał mi to zmasać. Więc wziąłem gąbkę i zmasałem całą tablicę. A profesor na to: *”Ty durniu (albo cymbale, już nie pamiętam), każą mu wywalić okno a on całą chałupę burzy”*. Oczywiście był czasem dosadny, ale my nie odbieraliśmy tego źle. Był to człowiek cieszący się u nas-uczniów- wielkim autorytetem. Ja nie czułem się obrażony słowami mojego Profesora, powinienem się domyśleć, że mam zetrzeć tylko to, co było źle.

Inna sytuacja, która mi się przypomina, miała miejsce w pierwszej klasie na lekcji chemii. Jeden z moich kolegów, zapytany przy tablicy jak węgiel się utlenia, odpowiedział: *no spala się , spala się...* Profesor dopytuje: *ale na co się spala?”* (chodziło o CO lub CO₂), a on biedny zestresowany odpowiada: *no na ogień!*

Był jeszcze taki profesor, który za ściąganie na klasówkach nie odbierał od razu pracy i nie wyrzucał za drzwi (co było praktykowane u innych), ale zabierał ściągi. Jeden z moich kolegów zamiast ściągi ukrył z rozmysłem pod ławką kromkę chleba grubo posmarowaną smalcem i ciągle tam zaglądał . Profesor nabrał się i chwycił za tę kromkę.

Wspomnę jeszcze, że w każdej wolnej chwili graliśmy z kolegami w pokera. Pomocna przy rozwijaniu talentów hazardowych okazała się palarnia zorganizowana wówczas w naszej szkole ze względu na nowo utworzoną klasę dorosłych uczniów z Omanu. Ot, cielecy wiek.... Ale z tego się wyrasta. Ja przynajmniej wyrosłem, choć nieźle mi w tego pokera szło.

Jakie ma Pan pasje, hobby. Co Pan lubi robić wolnym czasie?

Największą moją pasją (lepiej powiedzieć radością) są wnuki. Myślę już o czerwcu. Sprzedaję taki patent dla innych dziadków, na spędzanie czasu z wnukami i dobre relacje z nimi. Mam pięcioro wnuków i jedną wnuczkę. Wychowują się w różnych miastach, więc stwierdziłem, że trzeba coś zrobić dla budowania między nimi przyjacielskich relacji i wprowadzenie czegoś na wzór prawdziwego harcerskiego wychowania. Pomyślałam, że będę im organizował wyjazdy na Jurę. No więc jadą tylko ze mną i uczą się prawdziwego drylu. Na początku zabierałem tylko wnuków i były to prawdziwie męskie wyjazdy. Obecnie dołączyła do nas młodsza od chłopaków wnuczka, ale nadal wyjazdy pomyślane są jako męskie wczasy, z młotkiem, piłą itp. W ogóle to lubię wypady w plener, kontakt z przyrodą, surowe warunki . Kiedyś przez wiele lat jeździłem z kolegami łowić ryby na pływającej po Biebrzy tratwie, ale od kiedy wyjeżdżam z wnukami, już inaczej spędzam czas. Zamiłowania do przyrody miałem od dziecka. Wiem, że to jak żyjemy ma wpływ na nasze zdrowie.

I dodam jeszcze coś na co nie mam wprawdzie potwierdzenia w badaniach socjologicznych, a tylko swoje obserwacje, że ludzie zamiłowani w przyrodzie, są też życzliwsi dla innych przedstawicieli homo sapiens.

A co mógłby Pan poradzić ludziom podejmującym swoje kariery?

Wykształcenie jest wartością samą w sobie, niezależnie od tego co będziemy robić. Ja z wykształcenia jestem technologiem , metalurgiem. Teraz, oprócz tego ,że jestem menagerem, to jestem też technologiem żywności. Interesują mnie innowacje dotyczące wytwarzania nowych produktów. Nie zawsze musimy pracować w wyuczonym zawodzie. Ja część wiedzy zdobytej w technikum i na uczelni wykorzystuję w branży dość odległej od kierunku wykształcenia: metalurgia i żywność ekologiczna, bezglutenowa, czyli niszowe rodzaje produkcji spożywczej, to dwa bieguny. Powiedziałem, że wykorzystuję część wiedzy zdobytej w szkole i na uczelni, ale lepiej należałoby powiedzieć, że wykorzystuję metodę poszukiwania nowości i dochodzenia do innowacji, których mamy jak na małą firmę (50 zatrudnionych osób) całkiem sporo. Stale też sięgam przy tym do starych dobrych koleżeńskich kontaktów. Kształcić się na pewno warto. Dobrze, jeśli się uda znaleźć takie zatrudnienie, które będzie odpowiadało naszemu wykształceniu lub zainteresowaniom. Ja miałem to szczęście, że przez pierwsze 10 lat, zgodnie z moim wykształceniem pracowałem na uczelni. Byłem szczęśliwy, zdawało mi się , że nie pracuję, a uprawiam hobby. Później stało się tak, że musiałem się rozstać z uczelnią i utworzyłem z kolegami z Instytutu Gospodarki Materiałowej, Przedsiębiorstwo Usług Naukowo - Technicznych „Pro Novum”. Było to pierwsze, jeśli nie w Polsce to na pewno w ówczesnym województwie katowickim przedsiębiorstwo, będące spółką prywatną, świadczącą usługi naukowo-techniczne. Bardzo dobrze mi się tam pracowało, do czasu gdy nie zaistniały nowe fakty w naszej ekonomii.

Przyszła reforma Balcerowicza i firmy z branż, które ja obsługiwałem zaczęły mieć kłopoty. Nie wytrzymały obciążen popiwkiem i zmian wywołanych nowymi warunkami prowadzenia biznesu. Coraz trudniej było o nowe zlecenie a niektóre firmy zaczęły się wycofywać z umów, nawet w środku realizacji zleceń, bo brakowało im pieniędzy. W tej sytuacji musiałem szukać czegoś innego. Pojawiła się najpierw branża zielarska i w ślad za nią wejście w produkcję żywności dietetycznej i ekologicznej. Jeśli miałabym coś poradzić młodym ludziom, to warto być otwartym na to, co się dzieje wokół nas. Nie bać się zmian a szukać w zmieniającym się otoczeniu szans dla siebie. Gdybym miał wybierać między miejscem pracy zgodnym z wykształceniem, ale nie zapewniającym mi indywidualnego rozwoju, a takim które dawałoby mi satysfakcję z pracy i poczucie spełnienia, wybrałbym to drugie. Mogę powiedzieć, że jestem szczęściarzem, bo pracę moją zacząłem z wyjątkowym człowiekiem profesorem Józefem Jasińskim. To człowiek – dusza. Bardzo dużo nauczyłem się od niego. Dzisiaj, po latach mogę właściwie docenić jak ważne jest by w miejscu pracy, szczególnie pierwszej pracy spotkać człowieka otwartego, pogodnego i życzliwego, i w dodatku zawodowo kompetentnego. Uważam też, że ważne jest by się nie bać ryzyka i porażek. W ogóle to uważam, że postęp bierze się właśnie z ryzyka i przypisanych doń prawdopodobieństw porażek. Można by powiedzieć, że w etapach mojego życia zawodowego, kiedy osiągałem sukces, za chwilę przychodziły porażki i trzeba było zamykać etap, z którym wiązałem nadzieje na przyszłość. Ale równocześnie za każdym razem rodziły się nowe możliwości, dające z upływem czasu wiele satysfakcji. Wierzę, że Opatrzność nade mną czuwała. Radykalne zmiany w życiu zawodowym nauczyły mnie kreatywnego patrzenia na otaczającą rzeczywistość. Gdy się coś kończy, to po to abym mógł robić coś jeszcze lepszego, bardziej pożytecznego dla rodziny, współpracujących ze mną osób i dodam (jeśli nie bać się patosu) społeczeństwa i kraju.

Nie mierzę sukcesu ilością zgromadzonych dóbr czy stanem konta. Satysfakcję daje mi tworzenie rzeczy nowych, organizowanie dla nich zespołów zaangażowanych osób i inwestowanie w nowe technologie i produkty. Uważam że dorabianie się i osiąganie sukcesów jest o tyle wartościowe o ile dochodzimy do nich poprzez własną pracę. Jako sukces odbieram to, że po latach indywidualnego zarządzania firmą dołączyły do mnie dzieci, dobrze wykształcone i już z własnymi doświadczeniami zawodowymi, wnoszonymi do firmy jako wartość dodana. Chcą kontynuować to co z niemałym mozołem przez lata budowałem. Cieszy mnie, że dzieci doceniają sens tego co robię i wierzą w rozwój firmy, i wraz z nią w rozwój swoich talentów i ambicji zawodowych. Dzięki nim firma, która powstała 25 lat temu, stanie się, żywie taką nadzieję, rodzinną firmą przekazywaną kolejnym pokoleniom. Wnuk Franek (5 lat) na pytanie co byś chciał robić jak dorośniesz, odpowiada: robić z dziadkiem batony.

Dziękujemy za rozmowę.